Nr. 36. Piątek, 29 grudnia 1919. Rok I.

Orędownik Katowicki

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Redakcja i administracja:

Spółka Wydawnicza Karola Miarki w Mikołowie.

Telefon Mikołów Nr. 6.

PRZEDPŁATA

Kwartalnie 2.40 mk. Miesięcznie 0.80 mk.

Cena ogłoszeń:

Wiersz nonparelowy jednołamowy 30 fen.

W części redakcyjnej za wiersz 1.00 mk.

Przegląd tygodniowy.

Sprawa pokoju i obsadzenie Górn. Śląska. — Ciągle nowe podatki w Niemczech. — Ustąpienie Hörsinga.

Rachuby i nadzieje, że jeszcze w tym roku nastąpi obsadzenie Górnego Śląska przez wojska koalicyjne — niestety nie spełniły się. Wymiana dokumentów ratyfikacyjnych ma według najnowszych wiadomości nastąpić w dniu nowego roku. W takim razie obsadzenie Górnego Śląska nastąpiłoby mniejwięcej w połowie stycznia. W Paryżu znajduje się delegacja niemiecka, która naradza się z przedstawicielami koalicji w sprawie różnych zagadnień technicznych. Podobno układy mają przebieg pomyślny. Niemcy widocznie doszli do przekonania, że wszelkie krętactwa tu już nic nie pomogą i trzeba się zgodzić na wszystko. Niemiecki delegat Simson jest upoważniony do podpisania protokołu ratyfikacyjnego. Gdy to nastąpi, powrócą do domu także jeńcy niemieccy, pomiędzy którymi znajdują się także i nasi rodacy z Górnego Śląska. Musieli iść walczyć za swych wrogów a teraz jeszcze tak długo cierpią niewolę na równi z Niemcami. — Koalicja zażąda także wydania niemieckich zbrodniarzy wojskowych i cywilnych, którzy odpowiadać będą przed sądem koalicji za zbrodnie wojenne. Liczba ich wynosi 1 500. Wśród tych nazwisk są nazwiska książąt niemieckich, także jeden syn byłego cesarza stanie przed sądem. Zaraz po ratyfikacji układu zażąda koalicja wydania cesarza od Holandji, aby go ukarać. Szowiniści niemieccy lamentują bardzo, że dawniejsi „bohaterowie“ i dawniejsze „wielkości“ będą sądzeni jak zwykli zbrodniarze.

Zmora podatkowa staje się coraz nieznośniejszą w Niemczech. Parlament uchwala jeden projekt podatkowy za drugim. Obecnie uchwalono ustawę o tak zw. „Reichsnotopfer“, równający się konfiskacie części majątku. — Wielkie wrażenie wywarło opublikowanie tajnych niemieckich papierów państwowych z dopiskami cesarza Wilhelma. Wykazują one dobitnie, że Niemcy z Wilhelmem na czele z całą świadomością parły do wojny światowej, sądząc, że pokonają wszystkich przeciwników. Okazał się także w całej pełni podły charakter Wilhelma a monarchistom niemieckim odechce się na jakiś czas agitacji za przywróceniem monarchji w Niemczech. — W poniedziałek ostatnie oddziały niemieckie opuściły kraje nadbałtyckie. Kolej żelazna do granicy Prus Wschodnich została oddana Litwinom.

Dnia 22 grudnia b. r. ustąpił nareszcie okrutny gnębiciel ludu górnośląskiego, Hörsing z urzędu komisarza. Dotychczasowe biura komisarjatu w Katowicach i Wrocławiu zostały równocześnie rozwiązane. Pomocnikowi Hörsinga, żydkowi Gotthilfowi zlecono ostateczne zlikwidowanie. Skończyło się więc nareszcie panowanie Hörsinga, lecz jego system rządzenia pozostał tak jak dawniej.

Z Warszawy donoszą, że na czwartkowem posiedzeniu przedstawił się Sejmowi nowy gabinet. Prezydent Skulski wygłosił mowę, w której przedstawił program nowego rządu. Kandydat na ministra spraw zagranicznych Stanisław Patek przyjechał z Paryża do Warszawy.

Przysłowia ludowe na Boże Narodzenie.

Koło świętej Ewy (24 grudnia), noś długie cholewy.

Wigilja piękna i jutrznia jasna, będzie stodoła ciasna.

Boże Narodzenie po lodzie, Wielkanoc po wodzie (i odwrotnie).

Jeśli pola zielone, gdy się Chrystus rodzi, gdy zmartwychwstanie, śnieg z mrozem kołaczom przeszkodzi.

Na trawie Gody, na Wielkanoc lody.

Zielone Boże Narodzenie, a Wielkanoc biała, z pola pociecha mała.

Na Boże Narodzenie weseli się wszelkie stworzenie.

Na Boże Narodzenie przybyło dnia na kurze stąpienie.

Cześć Młodzieży!

Polska młodzież niech nam żyje!
Nikt jej nie przesadzi,
Bo jej ręka dobrze bije,
Głowa dobrze radzi.
Pognębieni, zapomnieni
Od całego świata —
Własnych baliśmy się cieni,
Brat unikał brata.

Ledwie polskie bronie błysły,
Polskie wstały dzieci,
Więzy nasze — jak szkło prysły,
Złota wolność świeci!
Każdy dzież żołnierzy rodzi,
Mnożą się obrońce —
Świetna zorza! Po niej wschodzi,
Najświetniejsze słońce.

Niech do boju każdy biegnie!
Piękne tam skonanie:
Za jednego, który legnie,
Stu mścicieli wstanie!
Zawsze Polak miał nadzieję
W mocy niebios Pana —
On w nas jedność, zgodę wleje,
A przy nas wygrana!

Nieco z przeszłości Śląska.

Pierwszy wiadomy książę polski, Mieszko, panował w Wielkopolsce i na Śląsku, dzielnice te miały więc jednego władcę. Tak samo było za Bolesława Chrobrego. Niemcy początkowo ostrzyli sobie zęby na Wielkopolskę, a Śląsk był tylko ziemią, po której przejść musieli. Pierwszy raz przebyli Odrę w roku 1005, ale pobici cofnęli się aż za Łabę. Za czasów Mieszka II, gdy całą Polskę ogarnął niesłychany zamęt, nasi „pobratymcy" Czesi wyciągnęli chciwą łapę po śląską dzielnicę i rządzili nią lat kilkanaście, aż wkońcu Kazimierz Odnowiciel za wielką doroczną daniną wydostał ją od nich.

Za Bolesława Krzywoustego Śląsk był widownią długich i zaciętych wojen z Niemcami. Bolesław, mądry książę, rozszerzał granice Polski ku morzu, a przez to oddalał się z rycerstwem od Śląska. Skorzystał z tego cesarz Henryk V i podstąpił pod Głogowę, która była „kluczem" do całego bodaj Śląska. Zmęczeni szturmami mieszczanie głogowscy uprosili cesarza, by im pozwolił wysłać posłów do Bolesława z wieścią, że poddać się muszą, a równocześnie dali dzieci swoje jako zakładników, że przez pięć dni walczyć nie będą. Gdy czas ten minął, kazał cesarz z wieżami oblężniczemi podejść pod miasto, a do wież przywiązać małych zakładników, tak by obrońcy nie śmieli ciskać strzał i kamieni we własne dzieci. Głogowianie nie zawahali się jednak walczyć w dalszym ciągu, a gdy wkrótce nadeszła odsiecz z Bolesławem na czele, ze wstydem musiał cesarz uchodzić. Według podania tegoż monarchę spotkała później straszliwa klęska pod Wrocławiem: na pobojowisku psy rozszarpywały zwłoki rudobrodych rycerzy, od czego poszła nazwa istniejącej do dzisiaj miejscowości „Hundsfeld".

Dopóki państwo polskie było silne i jednolite, nie poradzili nam Niemcy w walkach. Ale po śmierci Krzywoustego Polska rozpadła się na księstwa, przyczem najstarszy syn Bolesława otrzymał ziemię krakowską i śląską. Wybuchły później między książętami braćmi walki, do których mieszał się cesarz niemiecki i uzyskiwał wpływ na książąt śląskich. Ledwo upłynęło sto lat od skonu Bolesława Krzywoustego, a Śląsk wyglądał jak ten placek, który dla licznej rodziny kraje się i kraje na coraz drobniejsze części. Książęta wyzbywali się mowy i obyczajów polskich, z otwartemi rękami witali przybyszów niemieckich, twardą stopą uciskając lud miejscowy. Łączność między Śląskiem a resztą Polski utrzymywała się przeważnie wtedy, kiedy książę wrocławski panował równocześnie i w Krakowie. Los Polski jako całej mało obchodził zniemczałych książąt śląskich. I tak Henryk Pobożny nie pospieszył na pomoc rycerstwu polskiemu, które po bohatersku stawiło czoło Tatarom, i dopiero gdy ci przeszli Odrę i zjawili się pod Legnicą, wydał im bitwę, okropną klęską zakończoną.

Starzy kronikarze opowiadają, że zniecierpliwiony książę nie wysłuchawszy do końca mszy św., pojechał na plac boju, a gdy wychodził z kościoła, spadła obok niego cegła, i obiła się o miecz na ostrzeżenie przed zgonem.

Nie minęło stu lat od bitwy legnickiej, a Polska w osobie króla Kazimierza Wielkiego wyrzekła się Śląska i nawet układ z Węgrami zawarła, że sprzeciwi się Piastom śląskim, gdyby chcieli osiąść na tronie polskim. Śląsk wpadł pod wpływy czeskie, a książęta polscy utracili władzę.

Jagiellonowie mieli zamiar przyłączyć Śląsk do Polski. Warneńczyk szykował się na wyprawę śląską, poszedł jednak na Turka, dokąd go wołał głos męczonego chrześcijaństwa. Jego bratanek i imiennik panował w Czechach i Węgrzech, a więc i pośrednio na Śląsku. Zygmunt Stary, zanim tron w Polsce objął, rządził w Głogowie jako namiestnik całego Śląska. Uporządkował walutę czyli pieniężne sprawy, ukrócił swawolę rabusiów, podszywających się pod miano rycerzy, był oszczędnym i gospodarnym, szkoda tylko, że tak krótkie, bo kilkoletnie sprawował rządy. Od r. 1526 Śląskiem władają Habsburgowie.

I Wazowie polscy mieli oko na Śląsk. Brat Jana Kazimierza został biskupem we Wrocławiu, a podówczas biskup miał władzę świecką. Nieco wcześniej król Władysław IV z zasobnego skarbu pożyczył cesarzowi niemieckiemu olbrzymią sumę, wziąwszy w zastaw część Śląska. Niestety, Jan Kazimierz zmuszony był zwrócić te ziemie, gdyż cesarz niemiecki wzamian za pomoc przeciw Szwedom zażądał z powrotem Śląska.

Pod Habsburgami Śląsk wiele ucierpiał. Mieszkańców rozdzieliło wyznanie: jedni zostali katolikami, inni przyjęli naukę Lutra. Stąd powstały straszne i niszczące wojny. Szwedzi rabowali tak Śląsk, jak później Rzeczpospolitą. Właściwie „Potop" szwedzki zaczyna się od Śląska.

Rządy na Śląsku spoczywały w rękach gubernatorów cesarskich, przysyłanych z Czech. Książątka śląskie nie miały żadnego znaczenia. Ostatni Piast, Jerzy Wilhelm, zmarł w Brzegu r. 1675. Był to Niemiec całą duszą. W muzeum Mielżyńskich w Poznaniu pokazują z jego zamku malowane okna zwane witrażami.

Mijały lata. Hołdownik cesarza niemieckiego, Brandenburczyk rósł w potęgę i pychę. Zwęszywszy bogactwa na Śląsku, wtargnął niespodzianie z wielkiem wojskiem na Śląsk Fryderyk II i od roku 1742 objął go w całkowite prawie posiadanie.

Od pruskich czasów zaczyna się znowu zgóry kierowane niemczenie ludu śląskiego, a idzie ono dość szybko na Dolnym i Średnim Śląsku. Jednakże ani porównać można germanizację za dawnych czasów z germanizacją prowadzoną przez Bismarka i tłum urzędników pruskich. Licho i nieudolnie, ale bądź co bądź, po polsku w szkołach ludowych 100 lat temu uczono, w roku 1829 liczono 131 szkół polskich oraz 282 polsko-niemieckich; polskie podania do sądów przyjmowano, urzędowe ogłoszenia w naszym języku drukowano. Język polski z urzędów i szkół wypędzono w r. 1872.

Wschodzi gwiazda.

Ponad ziemią otuloną
W woal ludzkich łez
Blaski słońca już nie płoną
Promień wszelki zczezł.

Ponad ziemią drży tęsknota
Ludzkich biednych dusz
Kiedyż wzejdziesz gwiazdo złota?
Nam tak ciemno już!...

Serca smutne i zmęczone
Pragną żywych wód,
Pragną, by je w ciszy stronę
Duch miłości wiódł...

W noc tę coś łka, coś zawodzi,
Jak sierocy żal...
Ale słychać w ech powodzi:
„Ziemio! Pana chwal!"

I pod niebem rozjaśnionem
Dziwny chodzi szum
Moc tajń wstrząsa ziemi łonem
Mówiąc: „Boleść stłum!

Widzisz oto? w niebios toni
Punkt świetlany lśni,
Blask kojący, słodki roni
Znak jaśniejszych dni.

Dusze ciche i zbolałe
Pokój dzisiaj wam!
Pan dziś z wami dzieli chwałę,
Schodzi w niebios bram.

A ta gwiazda Jego gońcem
I zwiastunką jest,
Dając światłem swem płonącym
Pierwszej wiary chrzest.

Witaj gwiazdo Betlejemu!
Witaj w życia noc!
Użycz mocy swej każdemu,
Ciemne drogi złoć!

Blask twój ziemię niech okoli,
Da jej szczęścia dział...
Pokój ludziom dobrej woli!
Oby pokój trwał!...

Do rolników naszych!

W jedności siła! Dlatego w chwili obecnej, kiedy wszystkie stany i warstwy społeczeństwa naszego łączą się w związki zawodowe i inne, aby w razie przewrotu były przygotowane do nowego i wolnego życia, odzywamy się do was gospodarze, abyście zrozumieli doniosłość obecnego czasu i wielkie znaczenie łączenia się w związki i przystąpili niezwłocznie do zakładania kółek rolniczych w każdej miejscowości. Jak robotnicy łączą się w zjednoczenia zawodowe i w zwartym szeregu przeprowadzają polepszenie płacy i dobrobytu, w jedności wyrabiają sobie należytą powagę u pracodawców, tak i rolnicy jeżeli nie chcą być wyzyskani i spychani na obywateli dru-

gorzędnych, jeżeli pragną, żeby gospodarkę przymusową, jeżeli już nie zupełnie zniesiono, to jednak trzymano w granicach takich, żeby gospodarstwa mogły się rozwijać i nie nastąpiła zupełna ruina, niechaj wypełnią swój obowiązek tak ważny.

Istnieje już na Górnym Śląsku Związek Rolników Śląskich z siedzibą w Opolu, który się zajmuje organizowaniem takich kółek. Organizacja ta nie jest jeszcze tak rozwinięta, żeby w tej mierze jak się spodziewać należy pracować mógła, ponieważ wiele powiatów naszych nie jest zorganizowanych, i związek ten nie posiada jeszcze zastępów wszystkich gospodarzy na Górnym Śląsku. Dopiero w chwili kiedy każda wioska utworzy kółko rolnicze i przedstawiciele tych kółek przystąpią do wyboru zarządu powiatowego, ten zaś przyłączy się do centrali, związek ten wypełni swoje zadanie. W powiecie pszczyńskim przystępujemy natychmiast do organizacji kółek rolniczych i wzywamy wszystkich gospodarzy, żeby przyczynili się do utworzenia instytucji w własnej obronie. Wielcy posiedziciele Niemcy tworzą tak zwany „Bauernbund" dla obrony interesów niemieckich posiedzicieli gruntów, lecz dla nas Polaków miejsca w „Bauernbundzie" nie ma. Jako Polacy należymy do polskich kółek, bo tylko tam interesów polskich posiedzicieli gruntów, bronić będą. Nie dajcie się zwodzić tym, że związki niemieckie nie służą celom politycznym, gdyż prędzej albo później sprawie naszej szkodzić mogą.

Bliższych wskazówek do zakładania kółek rolniczych udziela Biuro komitetu Wyborczego w Pszczynie (ulica Długa, dawniej filja „Rolnika"). Adresować prosimy: Stanisław Krzyżowski, Pless, Langestrasse, Filiale „Rolnik".

Niechaj także i inne powiaty przystąpią do organizowania kółek rolniczych.

Lech.

Za zbłąkanych.

Niektórzy, ślepą trapieni bojaźnią,
Wrogu hołdują, z wrogiem się przyjeźnią:
Jadem powolnym krąży w nich zepsucie,
Pycha w nich piętrzy, a trawią ich chucie.

Jeśli się skruszą, to sercem niecałem;
Jeśli się zerwą, to krótkim zapałem;
Niezdolni wznieść się do żadnej ofiary.
Pochnięci, w przyszłość idą, lecz bez wiary.

Słabe to duchy, marne samoluby,
Syny to ciała, frymarki, rachuby
U nich to wielkie, co stoi przed twarzą
To tylko ciężkie, co na dłoni zważą.

Kiedy ich matki z grobu wstaje wskrześnie,
Oni wołają: Za wcześnie! Za wcześnie!
I każą biednej aż do jutra czekać,
A sami będą przed jutrem uciekać.

O Panie! Oni jeszcze nie zgubieni,
Ale niełaską twoją nawiedzeni;
O Panie! otchnij ich potęgą słowa
A jeszcze życiem tryśnie pierś jałowa.

Kornel Ujejski.

Baczność!

Do Polskiej Akademickiej Młodzieży na Górnym Śląsku.

Zbliża się chwila, w której losy naszej ukochanej ziemi górnośląskiej mają się rozstrzygnąć. W łańcuchu pracowników dla świętej sprawy powinniśmy stanowić silne ogniwo. Już od dawien dawna młodzież akademicka, gdy chodziło o walkę i pracę stawała zwartym szeregiem.

Więc łączmy się i teraz! Organizujmy się! Działajmy według najlepszych sił!

Celem wspólnych obrad i postanowień odbędzie **się 29 bm. o godz. 3** po poł. w Bytomiu w Ulu przy placu Moltkiego zjazd wszystkich Akademików-Studentów z całego Górnego Śląska.

Za komitet organizacyjny:

H. Stęślicka, słuch. med. B. Janowski, słuch. prawa. F. Urbanowicz. słuch. med.

Kronika.

Górnośląska granica ma być ściślej strzeżona. Rząd przysyła kilkaset „urzędników granicznych" na Górny Śląsk. — Mieszkańcy w pasie pogranicznym niech się cieszą, że oprócz „grenzschutzu", „reichswery", „sicherheitswery" itd., itd., jeszcze tych dobrodziejów dostaną.

Wszelkie prawa i pełnomocnictwa rad robotniczych do kontrolowania ruchu żywnością w celu zwalczania lichwy i handlu pokątnego, ustają z dniem 31 grudnia br. — Od tego czasu członkowie rad robotniczych nie będą mieli żadnego urzędowego prawa w dziedzinie żywnościowej. Do zwalczania lichwy żywnościowej i handlu pokątnego są wyznaczeni inni urzędnicy.

Wolny wybór lekarzy dla urzędników kolejowych. Minister robót publicznych zadecydował nareszcie, że i urzędnicy pruskich kolei państwowych wybierać mogą sobie lekarzy.

Chleb znowu podrożeje, tak donoszą z Berlina. Bochenek chleba, ważący 4 i pół funta kosztować ma 2 mk. 35 fen. Ładna pociecha. Na premje za odstawianie zboża wydał rząd niemiecki 1 miljard mk.; muszą to teraz zapłacić ci, którzy będą chcieli jeść chleb. Centnar zboża podrożeje o 23 mk, 25 fen. Tak się to napycha grosz junkrom do kieszeni. Ale mimo to płacze rząd niemiecki, podczas gdy roku zeszłego odstawiono, w tym samym czasie, 2 mil. 300 tysięcy ton zboża, to latoś zaledwie 1 miljon i sto tysięcy ton.

Nowe rozporządzenie o zmianie nazwisk. Pruski urząd państwowy wydał rozporządzenie, na mocy którego zmiany nazwisk rodzinnych pruskich obywateli państwowych, o ile inaczej nie przepisuje prawo państwowe, tylko za zgodą ministra sprawiedliwości dokonywane być mogą. Wnioski o udzielenie pozwolenia na zmianę nazwiska stawiać należy na pruskie sądy obwodowe, do których wnioskodawcy są przydzieleni, lub w braku stałego mieszkania w odnośnym obwodzie przebywają.

Choroby zaraźliwe. Według zapisków urzędowych było na Górnym Śląsku w tygodniu od 30 listopada do 6 grudnia ogółem zachorowań: na czarną ospę 13 (z tego w pow. katowickim w Kochłowicach 9, w zabrskim 3, w gliwickim 1); na tyfus 94 zachorowań a 28 zgonów (z tego w pow. katowickim 60 zachorowań a 25 zgonów); na krwawą biegunkę 7 zachorowań; na szkarlatynę 45 zachorowań a 5 zgonów; na dyfterję 36 zachorowań; na malarję w pow. pszczyńskim 4 zachorowania.

Kolej nie odpowiada. Podróżni oddawają nieraz na stacjach kolejowych różne paczki i przedmioty do przechowania, od czego się płaci pewną drobną opłatę. Podróżni ci często nie wiedzą, że kolej nie odpowiada za całą wartość przyjętej na przechowanie rzeczy; jeżeli rzecz oddana na przechowanie zaginie albo zostanie uszkodzona, wtedy kolej daje odszkodowanie do najwyżej 100 marek. — Kolej to teraz, w czasie nader częstego „znikania" wszelakich rzeczy, przypomina, a stąd jest nauka dla wszystkich podróżnych tylko taka: Nie oddawać nastacjach kolejowych do przechowania rzeczy i przedmiotów, które są więcej warte niż 100 marek.

Zapasy węgli i koksu, nagromadzone na hałdach po kopalniach i koksowniach na Górnym Śląsku, wynosiły w dniu 1 listopada ogółem 703 000 ton. Ponieważ nareszcie dopilnowano lepszego i żywszego odwozu, przeto zapasy te zmalały o 221 000 ton. — Produkacja kopalń górnośląskich wzrosła także znacznie. Górnicy pracują dzisiaj mniejwięcej z tą samą wydajnością, co przed wojną, ale produkcja węgli jest jednak dotąd naogół mniejsza niż przed wojną z powodu skróconego dnia pracy.

Dodatek drożyzniany, pobierany obecnie przez urzędników państwowych, będzie od Nowego Roku podwyższony o 50 procent. Myta urzędników państwowych mają być od 1 kwietnia nanowo uregulowane.

Piwo ma podrożeć od Nowego Roku na 61 do 65 mk. za hektolitr. Obecnie kosztuje 39 do 42 mk. za hektolitr.

Amerykańska wódka dla Europy. Ponieważ w Ameryce sprzedawanie gorzałki jest zakazane, dlatego fabrykanci wódek postanowili swe zapasy przysłać do Europy! Europa potrzebuje żywności i ubrań a nie gorzałki.

Baczność! Członkowie Tow. Oświaty z Mikołowa mogą „Głosy z nad Odry" nr. 4 odebrać w księgarni p. Śmiekowskiego. Ks. dr. Szramek.

Baczność Rodacy w pow. pszczyńskim! Aby rodakom naszym w ciężkich czasach służyć radą i pomocą, otworzył Komitet Wyborczy na powiat pszczyński swoje biuro w Pszczynie na ulicy Długiej (dawniej Filja „Rolnika") w którym wszyscy Polacy powiatu pszczyńskiego w wszelkich sprawach politycznych, jak to wyborczych, towarzyskich, szkolnych itp. uzyskać mogą porady lub pomocy. Wszelkie listy adresować prosimy: Stanisław Krzyżowski, Pless, Langestrasse, dawniej Filiale „Rolnik".

Komitet Wyborczy na pow. pszczyński.
Ficek. Kędzior.

Pszczyna. (Jeszcze się ruszają). Myślałby kto, że obecnie na Górnym Śląsku wolność dla towarzystw polskich jest nienaruszoną. Pod tym względem doznałby atoli wielkiego zawodu. W niedzielę dnia 14 grudnia urządzało kółko śpiewackie „Lutnia" w Pszczynie swoje lekcje śpiewu. Niemcy pszczyńscy w wielkim popłochu sprowadzają „grenzschutz" by rozpędził grono śpiewacze, gdyż Polacy knują znów jakiś spisek. Wierny „grenzschutz" też, posłuszny i łatwowierny zresztą sam nie lepszy od denuncjantów, zaraz korzystał z swej władzy i zwyczajem, jak się to zawsze polskich „zbrodniarzy" łapało, otoczył lokal, w którym odbywały się lekcje śpiewu, wtargnął uzbrojony do lokalu, nie zważając na to że to zamknięte towarzystwo i tu jak djabeł na duszę czatował aż lekcje się zakończyły. O biedna pieśń polska, jak potężny twój głos bije wysoko, że pioruny ściągasz na siebie!

Lech.

Pszczyna. Wydział powiatowy ustanowił cenę maksymalną na suchary wytworzone przez piekarzy na 1 markę 50 fen. za funt.

Orzesze. Członkowie kółka śpiewackiego użalają się na niektórych z wykolejonej młodzieży, którzy się zapierają i wstydzą swego pochodzenia polskiego i równocześnie swych starych polskich rodziców. Ci zaprzańcy nie dają naszej młodzieży spokoju, prześladują i wyśmiewają się z niej, wyzywają „polonjami" itd. Niech sobie tylko ci zaprzańcy i uczniowie śmierdzącej niemieckiej kultury, która każe ludzi zabijać, zbytnio głowy nie podnoszą, gdyż w przeciwnym razie ogłosimy ich po imieniu w gazetach, żeby wszyscy wiedzieli, którzy to są. Więc panowie przestańcie, bo się źle bawicie!

Radlin. Na ostatniem posiedzeniu rady gminnej rozpatrywano p. i. gospodarkę policji miejscowej, która nas kosztuje rocznie około 50 000 marek. Pieniędzmi szafuje ona iście po prusku; sumę 10 000 marek wstawiono między wydatki, nie określając wcale, na jakie cele ją zużyto a 9 000 mk. jako pożyczkę zaciągnięto od kopalni bez wiedzy rady gminnej. Sprawy te odroczono na później, aż policja da wyjaśnienie, co uczyniła z pieniędzmi.

Rybnik. Dla powiatu rybnickiego podwyższono opłaty kominiarskie za czyszczenie kominów itp.

Niemiecka Wisła. I w naszej wiosce znajdują się takie dziewczyny, które utrzymują stosunki bezwstydne z grencszucami i gałganami pruskimi. I tak urządził tu grencszuc w niedzielę 7 bm. zabawę, na którą poszły niektóre dziewczyny. Hańba im za to! Czy to one nie wiedzą, że się w niedzielę do kościoła ma iść, a nie na muzykę i to jeszcze podczas adwentu. Z naszymi wrogami okrutnemi się zadawają, co nas aresztowali, katowali i mordowali jak bydło. Każdy Polak i każda Polka się ze wzgardą od was odwracać będą i mijać was będą z daleka, boście zarażone germańską chorobą. Polskie dziewczyny! upamiętajcie się! inaczej wasze nazwiska w polskich gazetach ogłosimy, niech was zna cały świat. Ojcowie i matki czyż wy to nie wiecie, co robią wasze córki, I wy jesteście odpowiedzialni za postępowanie waszych córek! Obserwator.

Zabrze. (Hindenburg znowu Zabrze). Rada gminna na posiedzeniu w piątek 19 grudnia uchwaliła pomiędzy innemi wyznaczyć pół miljona marek na zasiłki gwiazdkowe dla takich urzędników, pracowników i robotników gminnych, oraz dla wdów wojennych, inwalidów, wdów po urzędnikach, poborców rent itp., którzy mieszkają na miejscu w gminie. Dalej uchwalono wniosek polski o uznanie języka polskiego w obradach rady gminnej, oraz uchwalono drugi wniosek polski o usunięcie nazwy Hindenburg a przywrócenie nazwy starej Zabrze dla naszej gminy.

Rolnictwo.

Od czego zależy dobroć łąki?

Aby w ulepszeniu łąki nie popełnić jakiego grubszego błędu, któryby potem trzeba było usuwać i naprawić, należy przedewszystkiem dokładnie łąkę zbadać, poznać ją nietylko z wierzchu, ale i w gruncie; głównie zaś zbadać należy jej położenie względem sąsiednich pól i wogóle wszystkich miejsc wyżej lub niżej położonych. Badając i lustrując jakąkolwiek łąkę, trzeba zawsze mieć na uwadze najgłówniejsze bodaj warunki, od których dobroć każdej łąki zależy.

Za chlebem.

(Dokończenie).

W jego skostniałej głowie nie mogło się teraz nie pomieścić. Niemiec, który do Ameryki namawiał, mówił mu wprawdzie, że trzeba jechać przez wodę, ale on nigdy nie myślał, żeby przez tak wielką, że przez tyle dni i nocy. Myślał, że promem przejedzie, jako już nieraz w życiu przejeżdżał. Gdyby był wiedział, że morze tak ogromne, byłby został w Lipińcach. Prócz tego, jeszcze jedna myśl kołatała się w nim niespokojnie: oto czy duszy swojej i dziewczyninej na zatracenie nie podawał? czy to nie grzech dla katolika z Lipienic kusić Pana Boga i puszczać się na takie odmęty, przez które trzeba było już piąty dzień jechać do drugiego brzegu, jeśli wogóle istniał jaki brzeg z drugiej strony? Wątpliwości jego istrach miały jeszcze rosnąć przez dni siedem, sama burza szalała jeszcze przez czterdzieści ośm godzin, potem jakoś się przetarło. Ośmielili się znów wyjść z Marysią na pokład, ale, gdy ujrzeli zwały wody, rozkołysanej jeszcze, czarnej i jakby rozzłoszczonej, owe góry mokre, ciągnące na statek i bezdenne ruchome doliny, znowu pomyśleli, że ich chyba ręka Boża, albo inna jaka siła, a nie moc ludzka z tych przepaści wyratuje.

Wypogodziło się wreszcie zupełnie. Ale upływał dzień za dniem, a przed statkiem ciągle widać było tylko toń i toń bez końca, czasem zieloną, czasem błękitną, zlewającą się z niebem. Po onem niebie przelatywały chwilami wysoko małe, jasne chmury, które, poczerwieniawszy wieczorem, kładły się spać na dalekim zachodzie. Okręt gonił za niemi wodą. Wawrzon naprawdę pomyślał, że chyba morze nie skończy się wcale, ale zebrał odwagę i postanowił się pytać.

Razu jednego zdjął rogatą czapkę i, podjąwszy nią pokornie pod nogi przechodzącego majtka, rzekł:

— Wielmożny panie, a prędko dobijemy do przewozu?

O dziwo! majtek nie parsknął śmiechem, ale stanął i słuchał. Na posiekanej wiatrem i czerwonej twarzy jego znać było pracę pamięci i jakichś wspomnień, które nie mogły odrazu z świadomą myśl się ułożyć... Po chwili spytał:

— Was?

— Prędko dobijewa do lądu, wielmożny panie?

— Dwa dni! dwa dni! — powtarzał z trudnością marynarz, pokazując jednocześnie dwa palce.

— Dziękuję pokornie.

— Skąd wy?

— Z Lipienic.

— Was ist das Lipienic?

Maryś, która nadeszła w czasie rozmowy, zarumieniła się okrutnie, ale podniósłszy nieśmiało na majtka oczy, rzekła cienkim głosikiem, jako mówią dziewki wiejskie:

— My z Poznania, proszę pana...

Majtek począł spoglądać w zamyśleniu na mosiężny gwóźdź łączący burty; potem spojrzał na dziewczynę, na jej jasną jak len głowę, i coś, niby rozrzewnienie, wybiło się na jego popękaną twarz.

Po chwili rzekł poważnie:

— Ja byłem w Gdańsku... rozumiem po polsku... Ja Kaszuba... wasz bruder, ale to dawno! Jetzt ich bin deutsch...

To rzekłszy, podniósł koniec liny, którą poprzednio trzymał w ręku, odwrócił się i wykrzyknąwszy po marynarsku: „ho! ho! o!" począł ją ciągnąć...

Odtąd, ilekroć Wawrzon z Marysią byli na pokładzie, ujrzawszy ich, uśmiechał się do Marysi przyjaźnie. Oni też radowali się bardzo, bo przecież mieli jakąś żywą duszę przychylną na tym niemieckim okręcie. Zresztą droga nie miała już trwać długo. Drugiego dnia rankiem, gdy wyszli na pokład, dziwny widok uderzył ich oczy. Oto ujrzeli zdala coś kołyszącego się na morzu, a gdy statek

są one bowiem niezmienne, to jest wszędzie, w każdej miejscowości zawsze jednakowe.

Pierwszym i zarazem najgłówniejszym warukiem dobroci każdej łąki jest stopień jej wilgoci. Dobra łąka nie może być ani zbyt suchą, ani zbyt mokrą, — a zależy to od jej położenia i pochyłości powierzchni.

Drugim, również bardzo ważnym warunkiem jest gatunek porostu. Tylko te łąki są dobre, na których rośnie dużo prawdziwych traw i różnych roślin strączkowych, bo nie wszystko jest trawą, co się na łące zieleni.

Trzeci warunek, to wystawa łąki. Łąka z wystawą południowo-zachodnią jest zawsze dużo lepsza od łąki położonej na północ-wschód.

Czwarty warunek, od poprzednich już mniej ważny, jest jakość gleby łąkowej. Właściwie więcej tu znaczy samo podglebie łąki, ono bowiem przyczynia się głównie do stopnia wilgotności łąki.

Piąty wreszcie warunek, to równość powierzchni łąkowej. Oczywiście, że, im powierzchnia łąki jest równiejsza, tem będzie ona dogodniejszą; bywają jednak często bardzo dobre łąki z powierzchnią dość silnie falowatą. Równość więc powierzchni łąki jest tylko rzeczą pożądaną, lecz niekonieczną.

O innych, mniej ważnych warunkach niema potrzeby myśleć, tymbardziej, iż zależą one od tych pięciu, powyżej wymienionych, które głównie stanowią o dobroci każdej łąki z temi zatem tylko dokładnie zaznajomić się należy.

Jak przyspieszyć kiełkowanie przy nasionach warzywnych?

Zwykle zamawiają posiedziciele ogrodów znacznie więcej nasion, jak rzeczywiście potrzebują, a pozostałe nasiona zużywają w roku następnym. Często zostaną jeszcze resztki, których nie wypotrzebuje się w mniemaniu, że nasiona nie posiadają już zdolności kiełkowania. Jednakowoż trzeba to wpierw sprawdzić, aby zaoszczędzić sobie nasion i pieniędzy. Czy nasiona są jeszcze do zużycia, to sprawdza się przez przyspieszenie kiełkowania, przez co przyspiesza się także hodowlę warzyw. Większa część nasion zachowuje zdolność kiełkowania przez kilka lat, lecz nie jednakowo, jak wykazuje następujące zestawienie:

Na przeciąg roku zachowują zdolność kiełkowania koper, lebioda.

Dwa lata fasola, groch, cebula, majeran, żywokast lekarski.

Trzy lata sałata głowiasta, marchew, pietruszka, buraki czerwone, stulisz albo rukiew.

Cztery do pięć lat wszystkie rodzaje ćwikły, chrzan i rzodkiew.

Pięć do sześć lat ogórki i dynie.

Jeżeli więc poszczególne nasiona przechowywano dłuższy czas a następnie sieje się je prosto na grzędy, wtedy zdarza się często, że większa część nasion wcale nie kiełkuje. Ponieważ dla drugiego siewu czas jest już za krótki, ponosi właściciel często poważną szkodę. Przez przyspieszenie kiełkowania sprawdza się zdolność kiełkowania, tak, że w razie nieużyteczności nasion jeszcze na czas można zamówić dobre nasiona. Oprócz tego przyspiesza się także rozwój roślin. Na wiosnę przeszkadza niekiedy niekorzystna pogoda w wczesnym zasiewie, oprócz tego kiełkują niektóre rodzaje nasion bardzo powoli i leżą długo w mało ogrzanej ziemi. Stosuje się to szczególnie do marchwi, karot i cebuli. Inne rodzaje nasion są wrażliwe na mróz, można je dlatego siać dopiero w pół maja, gdy już niema obawy przed mrozami. Ponieważ musimy dbać o to, by żniwować jak najwcześniej, przeto musimy przyspieszać kiełkowanie nasion na wiosnę. W tym celu miesza się nasiona marchwi i cebuli z mokrym, czystym piaskiem rzecznym, sypie się tę mieszaninę w garnki lub skrzynki niebardzo płaskie i stawia się je w pokoju i to w ciepłem miejscu.

Rozmaitości.

Siedem przykazań dla każdego.

1. Niechaj Polak rzuci pychę — i nie będzie chciwy sławy.
2. Niech zarozumiałością się brzydzi, bo głupota na wierzch wyjdzie.
3. Niech niegrzecznością nie grzeszy, a korona z głowy nie spadnie, gdy się ukłoni przykładnie.
4. Niech mniejszemi nie pogardza choć ich umysłem przewyższa.
5. Niech pomaga do szerzenia oświaty, a nie żąda zapłaty.
6. Niech gdy w urzędzie zasiędzie, dla publiczności uprzejmem będzie.
7. Niech nie myśli o wielkości, będzie wielkim choć w skrytości.

Głód światła. Zużycie nafty w celach światła w ostatnich 25 latach nie doznało żadnego zwiększenia. W r. 1891 naliczono 1830 godzin oświetlania na osobę, a w r. 1913 5500. Równa się to 9,15 litrom nafty na osobę w roku 1891, a 10,5 litrów w r. 1913. Gospodarcze udoskonalenie palników naftowych okazuje się też w

---

zbliżył się do tego przedmiotu, rozpoznali, że to była wielka czerwona beczka, którą fale poruszały łagodnie; w dali czerniała druga taka, trzecia i czwarta. Powietrze i woda były trochę zamglone, ale niezbyt, przytem srebrne i łagodne, toń gładka nie szumiąca, ale jak okiem sięgnął, coraz więcej beczek kołysało się na wodzie. Ptactwa też białego z czarnemi skrzydłami chmury całe leciały za statkiem z piskiem i krzykiem. Na pokładzie panował ruch niezwykły. Majtkowie przywdziali nowe kaftany; jedni myli pokład, inni czyścili mosiężne spojenia burt i okien, na maszcie wywieszono jedną chorągiew a na tyle statku drugą większą.

Ożywienie i radość ogarnęły wszystkich podróżnych; co tylko żyło, wybiegło na pokład: niektórzy powynosili na wierzch tłomoki i poczęli na nich pasy przyciągać.

Widząc to wszystko, Marysia rzekła:

— Pewnikiem dobijewa do lądu.

Duch lepszy wstąpił w nią i w Wawrzona. Aż tu na zachodzie pokazała się naprzód wyspa Sandy-Hook, i druga z wielkim gmachem, stojącym w pośrodku, a w dali niby zgęstniała mgła, niby chmura, niby dymy jakieś, pasmami po morzu rozwleczone, niewyraźne, dalekie, zmącone, bezkształtne... Na ich widok powstał gwar wielki: wszyscy wskazywali na nie rękoma, statek też zaświstał przeraźliwie, jakby z radości.

— Co to jest, — pytał Wawrzon.

— Nowy-York — odrzekł stojący obok Kaszuba.

Wtem owe dymy poczęły jakby rozstępywać się i ginąć, a na ich tle, w miarę jak okręt pruł srebrną wodę, występowały zarysy domów, dachów, kominów; spiczaste wieże rysowały się coraz wyraźniej na błękicie, obok wież wysokie kominy fabryczne, nad kominami słupy dymów, rozwiane w puszyste kiście na górze. Na dole przed miastem las masztów, a na ich szczytach tysiące pstrych chorągiewek, któremi powiew morski migotał, jakby kwiatami na łące. Okręt się zbliżał, śliczne miasto wynurzyło się jakby z pod wody. Wielka radość i zdumienie ogarnęły wówczas Wawrzona; czapkę zdjął, usta otworzył i patrzył, patrzył, a potem do dziewczyny:

— Maryś!
— O dla Boga!
— Widzisz?
— Widzę.
— A dziwujesz się?
— Dziwuję się.

Wawrzon jednak nietylko już podziwiał, ale łaknął. Widząc zielone brzegi po obydwóch stronach miasta i ciemne smugi parków, mówił dalej:

— A no! Chwalić Boga! Żeby jeno dali ziemię zara kiele miasta z tą oną łączką, bliżejby było na targ. Przyjdzie jarmark: krowę pognasz, świnię pognasz, to i sprzedasz. Narodu tu widać jak maku. Ja że w Polsce chłop, a tu będę pan...

W tej chwili przepyszny „National-Park“ rozwinął się przed jego oczyma w całej swej długości. Wawrzon, ujrzawszy owe grupy i bukiety drzew, rzekł znowu:

— Pokłonię się wielmożnemu komisarzowi od rządu nisko, przymówię się zręcznie, żeby mi choć ze dwie włóki tego boru podarował, a nareszcie zbiórkę. Kiej dziedzictwo, to dziedzictwo. Parobka się z drzewem rano do miasta pośle. Chwała Najwyższemu, boć widzę, że mnie Niemiec nie zdurzył...

Marysi też jakoś się państwo uśmiechało i sama nie wiedziała, czemu do głowy przyszła jej piosenka, jaką w Lipińcach panny młode na weselach panom młodym śpiewały:

Cóżeś-to za pan?
Cóżeś-to za pan?
Cała twoja sukiencya
Czapka i żupan...

Czy może już miała zamiar zaśpiewać coś podobnego biednemu Jaśkowi,

ogólnem zużyciu, które wyniosło w roku 1891 450 000 litrów, a w r. 1913 podniosło się do 400 000 litrów.

Już w r. 1896 naftę prześcignęło oświetlenie gazowe, a elektryczne dopiero w r. 1906. Zużycie gazu do oświetlenia wyniosło w r. 1891 już 900 godzin oświetlania na osobę, do r. 1900 zwiększyło się pięciorako, wznosząc się coraz bardziej aż do 18 300 godzin światła na osobę w r. 1913. Zużycie światła elektrycznego zwiększyło się na osobę od r. 1891—1913 prawie o sto razy. Jeśli obecnie z powodu braku węgla potrzeba światła doznała raptownego przerwania, to oczekiwać należy jednak, iż z nastaniem stosunków normalnych i nasz głód światła zostanie zaspokojony.

Niezwykła Liga — przedłużania życia ludzkiego.

Za 15 dolarów rocznie można sobie przedłużyć życie: — Liga prezydenta Tafta — Jej organizacja — Członkowie zgłaszają się tysiącami — Jankesi chcą długo żyć.

Ameryka, to kraj niezwykłych pomysłów. Jedną z tych nowych idei jest pomysł byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych, Tafta, utworzenia Ligi przedłużania życia ludzkiego. W tym okresie, gdy dr. Woronow intryguje cały świat swem odkryciem możliwości odmładzania sztucznie natury ludzkiej, w Ameryce powstaje Liga, dążąca do systematycznego przedłużania ludzkiego żywota.

Taft jest człowiekiem bardzo energicznym, znanym sportsmanem, który między jednem posiedzeniem kongresu i mową polityczną, a następnem, używał sportu boksowania się, lub dżiu-dżiu.

Obecnie jest jednym z organizatorów Ligi przedłużania życia. Aby należeć do niej, trzeba złożyć roczną wkładkę 15 dolarów.

Każdego nowego członka egzaminuje jeden z 5000 lekarzy Ligi. To nadanie zawiera ekspertyzę krwi, sposobu funkcjonowania wszystkich organów oraz studjum na temat możliwości dziedzicznych.

Przyjęty do Ligi członek otrzymuje cały spis swoich wad i usterek fizycznych, oraz szereg ojcowskich rad i recept co do sposobu życia, które winien odtąd prowadzić dla przedłużenia swego życia.

Prez. Taft i jego współpracownicy są bardzo zadowoleni z pierwszych rezultatów Ligi. Jest jeszcze rzeczą przedwczesną przesądzać, czy rzeczywiście Liga zdoła komuś życie przedłużyć. Ale zgłoszenia do Ligi napływają tysiącami. Jankesi nie chcą zawcześnie śmierci, lecz chcą żyć, mimo dolegliwości dzisiejszych dni, bolszewizmu, strajków i braku węgla.

Jak mówić poprawnie?

Na: Schritt fahren	—	stępem
„ galopp	—	cwałować
„ traben	—	kłusować
„ rechts gehen	—	w prawo zbaczać
„ Zutritt verboten	—	dostęp wzbroniony
„ „Verboten“	—	uprasza się, nie...

Zdania i myśli.

Aby móc żniwować, trzeba wpierw siać.

———

Tylko postępując krok za krokiem dosiągniemy celu.

———

Dokładna znajomość języka ojczystego jest podstawą wszelkiej wiedzy.

———

Kto nie idzie naprzód, ten się cofa.

———

Nigdy nie robimy tak mało jak wtedy, gdy pracujemy bez planu.

———

Niema słodszego wypoczynku jak ten, który zdobywamy sobie własną pracą.

———

Do młodzieży.

Życie przed tobą jak przędza złota,
Z której masz wysnuć przecudną nić;
Piękniejsza praca im większa cnota,
Trzeba z nią działać, nietylko śnić...
Nie tylko z przędzy snuć nici złote,
Lecz trzeba trwały materjał tkać,
Szczerą do pracy tej mieć ochotę,
Z niedoli bliźnich sił zdroje brać...
Ach! tyle nędzy na naszej ziemi,
Owocem prac twych obdarzaj kraj...
I w imię Boże pracuj z innymi,
Siebie za przykład wytrwania daj!

———

Życie.

Kto w życia wiośnie nadzieją się łudzi
O szczęściu marząc, cieszy się zawcześnie,
Później lub pierwej ze snu się przebudzi

---

gdy za nią przyjedzie, a ona będzie już dziedziczką?

Tymczasem od kwarantanny przyleciał do okrętu mały statek. Czterech czy pięciu ludzi weszło na pokład. Zaczęły się rozmowy i nawoływania. Wkrótce drugi statek nadpłynął z samego już miasta, przywożąd agentów z hotelów i z Boarding-housów, przewodników, ludzi wymieniających pieniądze, agentów kolejowych: wszystko to krzyczało w niebogłosy, popychało, kręciło się po całym pokładzie. Wawrzon i Marysia wpadli jakby we młyn jaki i nie wiedzieli, co począć.

Kaszuba poradził staremu, by zmienił pieniądze, i obiecał, że nie da go oszukać, więc też Wawrzon to uczynił. Za to, co miał, dostał czterdzieści siedem dolarów srebrem. Nim wszystko to się odbyło, okręt zbliżył się tak do miasta, że już widać było nietylko domy, ale i ludzi stojących na bulwarku, potem mijał co chwila różne statki większe i mniejsze, nakoniec dotarł do warfów i zsunął się w wąski dok portowy.

Podróż była skończona.

Ludzie zaczęli wysypywać się ze statku, jak pszczoły z ula. Przez wąski mostek, położony od burt do brzegu płynęła ich ciżba różnobarwna: pierwsza klasa, potem druga, a podpokładowi, obładowani rzeczami, naostatku. Gdy Wawrzon i Marysia popychani przez tłum zbliżyli się do otwartej burty, znaleźli przy niej i Kaszubę. Uścisnął silnie rękę Wawrzona i rzekł:

— Bruder! życzę glücku! i tobie, dziewko. Bóg wam dopomóż!

— Panie Boże zapłać! — odrzekli oboje, ale nie było czasu na dłuższe pożegnanie. Ciżba popchnęła ich po pochyłem mostku i za chwilę znaleźli się w obszernym celniczym budynku.

Celnik, ubrany w szary surdut ze srebrną gwiazdą, poszczypał ich pakunki, potem krzyknął: „All right“ i ukazał na wyjście! Wyszli i znaleźli się na ulicy.

— Tatulu! a co będziewa robić? — spytała Marysia.

— Musiewa czekać. Niemiec powiedział, że zara tu nadejdzie od rządu komisarz i będzie się o nas pytał.

Stanęli więc pod ścianą, czekając na komisarza, a tymczasem otoczył ich gwar nieznanego, ogromnego miasta. Nie widzieli nigdy nic podobnego. Ulice biegły proste, szerokie, a po ulicach tłumy ludu, jakby w czasie jarmarku; środkiem karety, omnibusy, wozy ładowne. Naokół brzmiała dziwna, nieznana mowa; rozlegały się krzyki robotników i przekupniów. Co chwila przesuwali się ludzie zupełnie czarni, o wielkich kędzierzawych głowach. Na ich widok Wawrzon z Marysią żegnali się pobożnie. Dziwne jakieś wydawało się im to miasto, takie gwarne, hałaśliwe, pełne świstu lokomotyw, hurkotu wozów i nawoływań ludzkich. Wszyscy tam biegli tak prędko, jakby gonili kogoś, lub przed kimś uciekali, a jakie przytem mrowie narodu! jakie dziwne twarze: to czarne, to oliwkowe, to czerwonawe. Właśnie tam, gdzie stali, koło portu panował ruch największy; z jednych okrętów zdejmowano paki i na drugie je wkładano, wozy zajeżdżały co chwila, taczki dudniły po mostkach, rwetes i rozgardyasz panował, jak w tartaku.

Upłynęła w ten sposób jedna godzina i druga; oni, stojąc pod ścianą, czekali na komisarza.

Dziwny widok przedstawiał na amerykańskim brzegu, w Nowym-Yorku, ten chłop polski o długich siwiejących włosach, w rogatej czapce z barankiem, i ta dziewczyna z Lipiniec, ubrana w granatową przyjaciółkę, z paciorkami na szyi.

Ludzie jednak przechodzili koło nich, nawet nie spojrzawszy. Tam nie dziwią się żadnym twarzom, ani żadnym ubiorom.

Upłynęła znowu godzina; niebo powlokło się chmurami: zaczął padać

I życia prawdę zrozumie boleśnie;
Bo życie pracą — ale nie nagrodą —
Nagrodę życia trza okupić czynem,
Bo życie walką — ale nie swobodą —
Tylko zwycięstwo zdobi się wawrzynem.

Humorystyka.

Wybrał najlepszą cząstkę.

Św. Piotr jeszcze i dzisiaj zstępuje czasem na ziemię, a jako miłośnik dzieci, lubi zwłaszcza zazierać do ich grona.

Kiedyś tu przyszedł i pyta berbecia:

— Powiedz mi, kochaneczku, czem też ty chcesz zostać kiedyś?

Janek robi skromną minkę.

— Ja — powiada — ja chcę zostać... arcybiskupem.

— A biskupem nie wystarczyłoby? — święty na to z uśmiechem.

I do drugiego:

— A ty?

— Ja marzę o tem, aby być kiedyś generałem.

— No to nic niemożliwego. Zwłaszcza dzisiaj, gdy jak za czasów napolleońskich, każdy żołnierz nosi w tornistrze buławę marszałkowską. Tylko, że nie każdy umie ją wydobyć.

— A ty?

— O ja — brzmi rezolutna odpowiedź — ja chciałbym zostać cesarzem.

— Z tem będzie już więcej kłopotu. Teraz widzisz, cesarze idą na odstawkę, nie na tron...

Wreszcie zwraca się dostojny przybysz do najmłodszego z Milusińskich:

— Cóż tobie snuje się po głowie?

— Ja plosę pana Świętego, chciałbym zostać... paskarzem. Niech mi pan Święty dopomoże — prosi malec.

A święty pogłaskał się po brodzie zakłopotany.

— Obrałeś, duszko, najlepszą cząstkę — rzecze. Co tam biskup, generał, choćby nawet cesarz: do paskarzy świat należy! Ale o protekcję — źle wybrałeś się do mnie. Jak tu przyjdzie kiedy Lucyper, jego poproś. To on opiekuje się paskarzami.

Jak nazwać.

Z zapowiedziami ślubu przychodzą do proboszcza na wsi Jan Chrzan i Marjanna Jedlipsa.

Proboszcz pisze w notatniku: Zapowiedź Jana Chrzana, z Marjanną Jedlipsą.

Panu młodemu to się nie podoba, prosi księdza by zapisał inaczej. Proszony o to przychyla się do jego prośby i pisze:

Marjanna z Janem Jedlipsa z Chrzanem.

Czy żyją dłużej?

— Dla czego pan się nie żeni, panie Władysławie, przedłużyłbyś pan o wiele w takim razie swoje życie. Przecież wiadomo powszechnie, że żonaci żyją dłużej niż kawalerowie — mówiła do swojego znajomego nieprzyjaciółka bezżenności u mężczyzn.

— Myli się pani — brzmiała odpowiedź Władysława — tak się tylko wszystkim zdaje.

— Jakto, zdaje się? — nie rozumiem

— Bo widzi pani, żonaci w rzeczywistości nie żyją wcale od nieżonatych dłużej, tylko im się z powodu przysmaków małżeńskich życie więcej dłuży.

W bufecie kolejowym.

— Panie gospodarzu, kelner oblizuje bułkę z masłem. Jak pan może na to pozwolić?

— Ależ przepraszam, on jej nie oblizuje, tylko odświeża językiem wczoraj nasmarowaną, więc nieco już sucha.

Roztargniony narzeczony.

— Nie uwierzy pani, panno Marylo, jaki ja jestem roztargniony. Zawsze robię to, co nie potrzeba. Od wczoraj kupiłem dla pani cukierków, niosłem je!...

— I zgubił je pan niezawodnie.

— Nie, zjadłem wszystkie co do jednego.

Skrzynka redakcji.

Do Susca. Nie umieściliśmy zagadek, gdyż jest to już ostatni numer „Orędownika“.

Do Radlina. Wiadomość o posiedzeniu Kółka Rolniczego nadeszła już za późno.

Od Wydawnictwa.

Trudne warunki wydawnicze, szczególnie drogość i brak papieru a także małe zainteresowanie i brak poparcia ze strony naszej inteligiencji zmuszają nas do zaprzestania wydawania Orędownika z dniem 31 grudnia 1919. Wszystkim przyjaciołom naszego pisma dziękujemy za okazywaną mu życzliwość.

Wydawnictwo K. Miarki w Mikołowie.
Drukiem Karola Miarki.
Za redakcję odpowiedzialny Jan Kurzak.

deszcz pomieszany ze śniegiem: od wody zaciągnął zimny, wilgotny wiatr...

Oni stali, czekając na komisarza.

Chłopska natura była cierpliwą, ale coś im zaczęło się robić ciężko na duszy.

Samotnie im było na okręcie, wśród obcych ludzi i pustoszy wodnej źle i strasznо. Modlili się do Boga, by ich przeprowadził jako zbłąkane dzieci przez morskie odmęty. Myśleli, że tylko nogą na ziemi stanąć, a skończy się ich niedola. Teraz oto przyjechali, byli wśród wielkiego miasta, ale w tem mieście wśród gwaru ludzkiego poczuli nagle, że im jeszcze samotniej i straszniej, niż było na okręcie.

Komisarz nie nadchodził. Co poczną jeśli wcale nie nadejdzie, jeśli Niemiec ich zwiódł?

Zadygotały trwogą na tę myśl biedne chłopskie serca. Co poczną? Poprostu — zginą.

Tymczasem wiatr przejmował im odzież, deszcz ich mroczył.

— Maryś, czy ci nie zimno? — spytał Wawrzon.

— Zimno, tatulu — odpowiedziała dziewczyna.

Jeszcze jedną godzinę wybiły zegary miejskie. Mroczyło się na świecie. Ruch w porcie ustawał; na ulicach zapalono latarnie: jedno morze rzęsistych świateł zapłonęło w całem mieście. Robotnicy z portu, śpiewając ochrypłymi głosy: „Yankee Doodley“, ciągnęli w mniejszych i większych gromadach do miasta. Powoli bulwark opustoszał zupełnie. Budynek celniczy zamknięto.

Oni stali, czekając na komisarza.

Wreszcie zapadła noc i w porcie zrobiła się cisza. Od czasu do czasu tylko ciemne kominy statków rzucały z sykiem snopy iskier, które gasły w ciemnościach, lub zabełkotała fala, uderzając o bulwark kamienny. Czasem rozległa się piosnka pijanego majtka, wracającego na okręt, światła lamp bladły we mgle. Oni czekali.

Choćby i nie chcieli czekać, dokąd mieli pójść, co począć, gdzie się obrócić, gdzie przytulić umęczone głowy? Zimno przejmowało ich coraz dotkliwiej, począł dokuczać im głód. Gdyby choć dach im nad głowę, bo przemokli do koszuli. Ach! komisarz nie przyszedł i nie przyjdzie, bo takich komisarzy wcale niema. Niemiec był agentem kompanji przewozowej, brał procent od sztuki i o niczem więcej nie wiedział.

Wawrzon uczuł, że nogi chwieją się pod nim, że jakiś olbrzymi ciężar wtłacza go w ziemię, że chyba gniew Boży zawisnął nad nim.

Cierpiał i czekał, jak tylko chłop potrafi. Głos dziewczyny, dygocącej od zimna, obudził go jakby z odurzenia...

— Tatulu!

— Cichoj, Niema miłosierdzia nad nami!

— Wróćwa do Lipiniec...

— Idź się utop...

— Boże, Boże! — szeptała cicho Marysia.

Wawrzona zdjął żal.

— Sieroto, niebogo!... niechby Bóg zlitował się choć nad tobą!

Ale już go nie słyszała. Oparłszy głowę o ścianę, przymknęła powieki. Przychodził sen, przerywany, ciężki, gorączkowy, a w śnie jakby obrazek w ramkach: Lipińce i coś niby piosenka Jaśka koniuchy:

Cóżeś za pani,
Cóżeś za pani,
Cała twoja sukiencya
Wianek ruciany.

Pierwsze blaski dzienne w porcie Nowo-Yorskim padły na wodę, na maszty i na budynek celniczy.

W szarem tem świetle odróżnić było można dwie postacie śpiące pod ścianą, o wybladłych, zsiniałych twarzach, przytrząśnięte śniegiem, nieruchome, jakoby martwe.